



# PORUSZENIE WAHADŁA

O tym, co dziś pozostało po ideałach rewolucji obyczajowej lat 60. XX w., mówi **prof. zw. dr hab. Wojciech Burszta** z Instytutu Slawistyki PAN.

**Academia: W latach 60. ludzie chcieli otworzyć furtkę do wolności. Jakiej?**

WOJCIECH BURSZTA: Brytyjski historyk idei i filozof Isaiah Berlin zdefiniował dwa rodzaje wolności: negatywnej „od” i pozytywnej „do”. Pierwszy dotyczy tego, na ile państwo, prawo, bliźni pozostawiają człowiekowi swobodę do zachowań wiążących się z jego osobistą wolnością. Czyli tyle wolności jednostki, na ile szerszy kontekst pozwala. Drugie pojęcie mówi o tym, że każdy ma prawo do wolności. Nie tylko w takim sensie, że nie jest niewolnikiem czy nie czuje się

zmuszony do jakichś zachowań pod wpływem represji, ale też w takim, że ma prawo jako obywatel do swojej indywidualnej autonomicznej osobowości i jaźni. Że powinien mieć margines wolności jak najszerszy.

Te dwa rodzaje wolności są w nieustającym konflikcie. Nikt jeszcze nie wpadł na to, jak go rozwiązać. A lata 60. (mówi się o długich latach 60., czyli do 1974 r., do kryzysu naftowego i początku upadku państwa dobrobytu) to był okres, w którym ten antagonizm bardzo wyraźnie się objawił. I w świecie zachodnim, i po drugiej stronie żelaznej kurtyny, czyli



również w PRL. Oczywiście te rzeczywistości były nieporównywalne, niemniej problem był dokładnie ten sam: na ile można poszerzyć granice wolności osobistej i granice demokratyczne, jeśli chodzi o funkcjonowanie społeczeństwa – nie jako poddanego władzy centralnej, ale takiego, które samo się organizuje.

### **Z tamtym czasem kojarzą się pojęcia „kontestacja” i „kontrkultura”.**

Pierwsze rozumiałbym w tym kontekście jako bierny opór. Kontestować znaczy nie przyjmować do wiadomości, budować alternatywne grupy, proponować alternatywne style życia, wypisać się ze społeczeństwa. Amerykański filozof i psycholog Timothy Leary twierdził, że można coś takiego zrobić i na marginesie istniejącego niedobrego systemu budować coś innego. Kontrkultura zaś to już jest aktywizm, działanie, które ma albo w taki sposób zweryfikować istniejący kapitalistyczny porządek, żeby stał się on systemem „dla ludzi”, albo go wyrzucić. Wiele z proponowanych wówczas alternatyw wydaje się dziś naiwnych, ale to tylko świadczy o potencjale i o tym, o jak wiele rzeczy wówczas walczone.

### **O co przede wszystkim?**

O wolność, i to we wszystkich dziedzinach życia. Bez żadnej przesady można powiedzieć, że właściwie wszystkie ruchy, z którymi dzisiaj mamy do czynienia

– antyrasistowskie, ekologiczne, na rzecz praw człowieka i mniejszości seksualnych, nawet zdrowego życia – miały początek w tamtych latach. Chodziło o to, żeby uwolnić człowieka z oków kapitalistycznego – jak to ujmowano – zniewolenia, od tego, co Herbert Marcuse nazywał „represyjną tolerancją”. Tamtym młodym ludziom wydawało się, że żyją w społeczeństwie opresyjnym. Chcieli poszerzyć pole swojej wolności, mieć możliwość samorealizacji, jak najmniej dawać się pochwyć przez rozmaite agendy kapitalizmu.

Trzeba jednak pamiętać, że kiedy ci młodzi ludzie protestowali, w założeniu kapitalizmu było wpisane pełne zatrudnienie, a dziś jest naturalne, że 10 czy 15% populacji może nie mieć pracy. Mieli więc niedostępny dla dzisiejszej młodzieży komfort. I po prostu nie chcieli żyć życiem swoich rodziców, być biernymi konsumentami. Zresztą zamierzali także zrewolucjonizować sferę mediów. Można powiedzieć, że tamta kontrkultura była swoistym nadmiarem: chciano zmienić właściwie wszystko. Jean Baudrillard nazwał to orgią.

### **Co ją spowodowało?**

To jest właśnie największa tajemnica. Nic pod koniec lat 50. nie zapowiadało, że jakkolwiek rewolucja młodzieży się zdarzy. Jedni tłumaczą to tym, że to była ogromna masa – miliony, które zaczęły się kształcić na uczelniach.

Festiwal muzyczny w Jarocinie i ruch punkowski był najbardziej wyrazistym przejawem kontrkultury w Polsce w latach 70. i 80. Na zdjęciu Jarocin, rok 1984.



### Powojenny baby boom.

Tak. I cała ta masa po prostu musiała jakieś zmiany w konserwatywnym, elitarnym systemie szkolnictwa wymusić. I wszystko, co nastąpiło, było tego skutkiem.

Inni twierdzą, że to efekt obowiązującego po wojnie nowego, permissywnego modelu wychowania. Bo przecież jak się dzieciom da za dużo swobody, to później na wiele sobie pozwalają.

Irving Kristol, jeden z największych konserwatywnych intelektualistów amerykańskich, tłumaczył, że tak to jest w kulturze. Że co jedno pokolenie rodzi się tendencja do tego, żeby jej dotychczasowy stan podważyć, żeby jedną ortodoksję zastąpić następną. Twierdził, że sztywny, powojenny, przemysłowy kapitalizm zaczął się wówczas wyczerpywać, a rodził się nowy, elastyczny i dążenia młodych ludzi świetnie się w to wpisały. Oni niedobrze się czuli w żelaznej klatce jeszcze właściwie takiego XIX-wiecznego sys-

### A co z państwami pozostającymi pod wpływem ZSRR?

Zajęta sobą i kapitalizmem zachodnia młodzież oczywiście miała nikłą świadomość tego, co się dzieje w tej części świata. Może trochę mówiono o Pradze, ale poza małutkimi wyjątkami nikt się tą częścią świata nie interesował. Po latach amerykańsko-brytyjski historyk Tony Judt to przyznał: zajmowaliśmy się wszystkim, ale przegapiliśmy najważniejszą rzecz, że tuż pod naszym nosem ludzie żyją w systemie opresyjnym, o coś zupełnie innego walczą, mają zupełnie inne kłopoty. Jedyni, którzy mieli tego świadomość i pozostawali w kontaktach choćby z Polakami, to byli przedstawiciele międzynarodówki sytuacjonistycznej, od Guy Deborda poczynając. Oni jedyni o tym pisali, że trzeba też zabrać się do tego, co się dzieje tutaj.

Można więc powiedzieć, że również w kontrkulturze potwierdził się podział świata i znaczenie że-

### Prof. zw. dr hab. Wojciech Burszta

jest antropologiem i kulturoznawcą. Interesuje się teorią i praktyką współczesnej kultury, w tym popkultury i popnacjonalizmu. Poza pracą w IS PAN jest profesorem w Instytucie Kulturoznawstwa na Uniwersytecie SWPS i prezesem Instytutu im. Oskara Kolberga w Poznaniu.

wburszta@swps.edu.pl



temu i dali impuls do zmian. Najlepszym dowodem jest to, że wielu tych rewolucjonistów świetnie się znalazło w IBM czy innych – jak powiedzielibyśmy dziś – start-upach.

Jest to zatem fenomen nie do wyjaśnienia. A już na pewno z tego powodu, że to były wydarzenia na skalę globalną, o czym się teraz zapomina. Mówimy USA, Wielka Brytania, Francja, czasami Włochy. Ale to przecież również Teheran, Tokio, miasta w Ameryce Południowej. Nie było internetu ani telewizji satelitarnej, a przebieg zdarzeń wszędzie był podobny, co świadczy o tym, że jakoś wieści rozchodziły się błyskawicznie po całym świecie. Oczywiście mówimy o wolnym, demokratycznym albo tym, który do takiego aspirował.

laznej kurtyny. Oczywiście część tych młodych ludzi była zafascynowana komunizmem, maoizmem, trockizmem...

### ...intrygującymi, bo niedoznanymi.

Tak, w całym tym potencjale było też dużo naiwności. I popełniono błędy – nie zapominajmy, że w ostatnich latach kontrkultura przerodziła się w Stanach Zjednoczonych w walkę zbrojną, czyli w próbę oddziaływania na istniejący system za pomocą siły. Także ten element dziedzictwa musimy mieć na uwadze.

### A jak rewolucja wyglądała w Polsce?

U nas rzecz jasna wszystko zaczęło się od polityki, nie wolno zapomnieć o wątku antysemickim. Ale my-

ślę, że tamte lata mają szersze znaczenie. Są zwieńczeniem czegoś, co nazwałem procesem osmozy: po II wojnie światowej, a szczególnie po upadku stalinizmu, młodzież i grupy inteligentkie nasiąkały wartościami zachodnimi, które w różny sposób przenikały do Polski. Te środowiska budowały przyczółki oporu i jednocześnie utopijnej nadziei na to, że w tym kraju można zbudować coś innego zamiast socjalistycznej szczęśliwości. Zatem ten polski wariant rewolucji kulturalnej polegał po prostu na tym, żeby maksymalnie szeroko otworzyć się na różne zachodnie wartości. Nieprzypadkowo tak wielką funkcję spełnili tu psychologowie i psychiatry. Chłonęli np. psychologię humanistyczną, która święciła triumfy w świecie, a wiązała się przecież ściśle z pojęciami samorealizacji, optymizmu co do tego, kim człowiek może być. Wokół tych środowisk rzeczywiście skupiło się mnóstwo ludzi uprawiających rodzaj kontrkulturowej nauki, która polegała na przyswajaniu pewnych treści, na samizdatowym obiegu książek, które nie były tłumaczone na polski. A dla środowisk hipisowskich ci psychologowie byli swoistego rodzaju guru. Aldona Jawłowska, nieżyjąca już, niestety, uczestniczka tego ruchu, sama przyznawała, że to wszystko przychodziło z opóźnieniem i ograniczało się do konkretnych grup ludzi, niemniej ta osmoza miała swoje znaczenie.

#### Co z tego kilkunastoletniego poruszenia wynika?

Dokonała się rewolucja obyczajowa i kulturalna. I w pewnym sensie polityczna – cała kontrkultura miała przecież odcień zdecydowanie lewicowy i liberalno-lewicowy. I to, co się wówczas wydarzyło, dzisiaj jest odbierane przez stronę konserwatywną czy prawicowe środowiska jako przejęcie instytucji w wyniku tej kontrkultury. Przede wszystkim zmieniły się uniwersytety. Pamiętajmy, że w momencie kiedy rewolucja się zaczynała, jeszcze nie wszędzie studia były koedukacyjne. Zmodyfikowano programy z bardzo zachowawczych na takie, które znamy dzisiaj: to były początki wielokulturowości, wrażliwości antropologicznej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych – państwie imigranckim. Uczelnie stały się dużo bardziej krytyczne wobec własnego społeczeństwa, wobec mechanizmów kapitalizmu. Był to też czas gorących naukowych debat w humanistyce i pojawienia się nowych teorii – strukturalizm, poststrukturalizm, strukturalny marksizm, lacanizm...

Dokonała się rewolucja w teatrze, w modzie. I w sferze obyczajowej, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Wprowadzono do mainstreamu problemy mniejszości seksualnych, a w ślad za nimi także innych, które kategoriale czują się odmiennie, a więc również etnicznych. Zaczęto również ruch na rzecz „handicapped”, jak się to nazywa w USA, czyli w taki czy inny sposób niepełnosprawnych fizycznie lub intelektualnie.

#### A rewolucja seksualna?

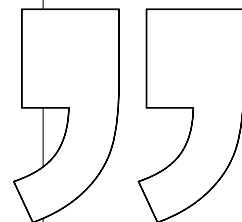
Także. Na dobre i na złe zaczęła się zmieniać koncepcja seksualności kobiecej i męskiej. Powoli budowała się świadomość, że seks jest sferą przyjemności i powinien być oddzielony od prokreacji. To zaowocowało również tym, że tradycyjna rodzina monogamiczna jest cały czas modelem dominującym, ale już niejedynym. Są rodziny patchworkowe, związki jednopłciowe itd. Związana z tym zmiana dotyczyła praw kobiet. Owszem, padają niekiedy zarzuty, że kontrkultura to byli głównie mężczyźni, którzy traktowali kobiety przedmiotowo. Ale tej perspektywy po latach, czyli dzisiejszej naszej świadomości i wrażliwości i języka, nie można przekładać na tamte realia. Tamte czasy dały oręż kobietom – macie wybór, jeśli chodzi o wasze prawa reprodukcyjne. Moralnie trudno, ale jednak.

Długo by wymieniać zmiany, które wówczas zachodziły. Ludzie po prostu dojrzeli problemy, które do lat 60. były marginalizowane albo w ogóle przemilczane. To była wielka eksplozja energii, która jak dotąd się nie powtórzyła.

Wiele z proponowanych w latach 60. alternatyw wydaje się dziś naiwnych, ale to tylko świadczy o tym, o jak wiele rzeczy wówczas walczone.

#### I z dzisiejszego punktu widzenia jej efekty są jednak nietrwale?

Cóż, przykładem jest choćby dziedzictwo antyrasistowskie, które później w USA przemieniło się w ideę multikulturalizmu. Chodziło o to, żeby kultury mniejszościowe nie tylko zauważać, ale także promować. Żeby ludzie żyjący w gettach mogli z nich wyjść, będąc dumnymi z tego, że zachowują swoje dziedzictwo, ale jednocześnie stać się Amerykanami. Stąd np. uwzględnienie w programach akademickich literatury etnicznej. To były lata wielkich nadziei, że powstanie Ameryka otwarta dla wszystkich. I ona oczywiście istnieje, ale równoległe idea multikulturalizmu może nie tyle zbankrutowała, ile doprowadziła do jeszcze większego etnicznego podziału. Nie doszło do tego, że mniejszości się połączyły, stworzyły wspólny front. I również w efekcie tego mamy dziś Donalda Trumpa i jego pomysły powrotu do *melting pot*, czyli całkowitej asymilacji różnych kultur. Prezydent USA mówi: albo będziecie takimi Amerykanami jak ja, albo proszę bardzo, droga wolna. I dodaje, że nie wszyscy się do tego nadają. Meksykanie na przykład nie.



Była to też rewolta przeciwko konsumpcyjnemu stylowi życia, co zakończyło się – paradoksalnie – wzmożeniem konsumpcjonizmu.

Jeśli zaś chodzi o sprawy polityczne, to wydaje się, że to był, niestety, początek końca jasno zdefiniowanej myśli lewicowej. Do głosu doszło pokolenie Daniela Cohn-Bendita, jednego z przywódców ruchu studenckiego we Francji, obecnego posła do Parlamentu Europejskiego. Ale ludzie tacy jak on, nie mają swoich uczniów. Tymczasem po 1973 r. nastąpił odwrót od koncepcji państwa opiekuńczego, ono w dotychczasowym kształcie wyczerpało swoje możliwości, mimo że doprowadziło do najdynamiczniejszego rozwoju społecznego w dziejach. Kapitalizm przeszedł w fazę – jak ją dziś nazywamy – neoliberalną, uosabianą przez Margaret Thatcher i Ronalda Reagana. I od tego czasu, czyli od początku lat 80., ani ze strony tradycyjnej lewicy, ani nowych ruchów, nie ma jakiejś rozsądnej kontrpropozycji na maksymalną prywatyzację, uwolnienie przedsiębiorczości itd. Na „Do it Yourself” – ideę, w której ludziom się mówi: jeśli coś ci się udało, to jest twoja wina, społeczeństwo nic do tego

wyzwoli inicjatywę. Dano przy tym wędkę, czyli różne możliwości. I mimo to, że były one nęcące tylko dla stosunkowo wąskiej grupy obywateli, mimo oczywistej niesprawiedliwości, ubożenia wielu grup społecznych, odsunięcia ich od uczestnictwa w sukcesie, to jednak trwało i się udawało. Później jednak popełniono błąd. Jako antropolog już kilkanaście lat temu przestrzegałem, że o ile na początku neoliberalizm jest wydajny, o tyle na dłuższą metę zły, bo jest pozbawiony wrażliwości społecznej. Ludzie się w nim tak naprawdę nie liczą, ważne są interesy, korporacje. Niestety, wszystkie rządy do 2015 r. kompletnie nie interesowały się tymi, którzy nie są beneficjentami zmian albo którzy są skłonni, będąc nawet zadowolonymi z tego, co się wydarzyło, powrócić do głęboko gdzieś w sobie utrwalaonych wzorów tożsamości, samookreślenia.

### Jest jednak także dużo konserwatywnej młodzieży.

Jej nie stworzyliśmy szansy, nie rozwinęliśmy jakiegokolwiek edukacyjnej zachęty do otwartego myślenia o świecie, więc do czego ta młodzież miała się odwołać? Teraz przyjęła jasny przekaz: nie wiem, kim jestem, nie wiem, jaka czeka mnie przyszłość, ale jedno wiem z pewnością – mam swoje korzenie. Różnymi drogami wraca konserwatyzm, myślenie tożsamościowe, nacjonalistyczne. I to na całym świecie. Retrotopia – jak nazwał to w swojej ostatniej książce Zygmunt Bauman – czyli upewnienie się we własnej tożsamości dzięki zwrotowi ku temu, co pewne. Idealizowane, będące pewną mitologią, ale daje rzeczywistości oparcie. Co mówi Trump? Uczynmy znowu Amerykę wielką poprzez to, że zajmiemy się przede wszystkim sobą.

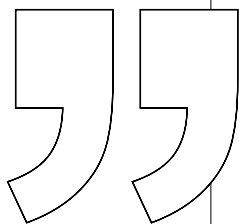
### Ameryka wstaje z kolan?

To samo widzimy szerzej także w Europie. Mamy np. renesans polityki historycznej. Jeszcze 20 lat temu mówiono o wspólnych podręcznikach do historii Europy, dyskutowano kontrowersyjne kwestie, pracowano pewne rzeczy. Dzisiaj gdziekolwiek się spojrzy na systemy edukacyjne, to widać powrót do opowieści kładących nacisk na monogamiczność, monokulturowość, plemiennosc.

### Plemiennosc oznacza, że wyzbywamy się wolności?

Nie. To jest po prostu odwołanie do wolności negatywnej. Bo z jednej strony nikt nie chce, żeby ciągle jakiś stróż nad nim stał i kontrolował to, co robi, więc cenimy swoją autonomię. Ale z drugiej strony większość z nas wie, że wolność absolutna, która ma zresztą w neoliberalizmie swoją nazwę – racjonalny egoizm, oznacza nieprzejmowanie się zewnętrznym światem, tylko skupienie na sobie. Prowadzi więc do zerwania kontaktów z innymi ludźmi i do samotności. A nikt nie chce być samotny.

Na co dzień więc człowiek jest rozdarty między potrzebą autonomii i potrzebą przynależności do



Dziś młodzież przyjęła jasny przekaz: nie wiem, kim jestem, nie wiem, jaka czeka mnie przyszłość, ale jedno wiem – mam swoje korzenie.

nie ma, itd. Żyjemy w dodatku w czasach różnych faz kryzysowych neoliberalnego społeczeństwa.

### Jakieś nowe ruchy jednak wciąż powstają.

Tak, alterglobaliści, Occupy Wall Street, Direct Action itd. Ale to są, niestety, takie społeczne flash moby.

### A w Polsce mamy w dużej mierze społeczeństwo tak głęboko konserwatywne, jakby rewolucji w ogóle nie było.

Oczywiście nie chciałbym tego tłumaczyć wyłącznie wyborem pewnej drogi rozwoju ekonomicznego, ale to jest zdecydowanie kwestia pierwszorzędna. Nasz kraj po 1989 r. podążył drogą, którą podpowiedział Leszek Balcerowicz: najlepszym antidotum na wyjście z kompletnego upadku jest przyjęcie twardej, neoliberalnej polityki, która zresztą wówczas na Zachodzie już była kontestowana. Teraz pojawiło się wielu mędrców, którzy twierdzą, że trzeba było to zrobić w inny sposób. Ale wtedy wierzono głęboko, że dzięki temu uda się zażegnać bieżący kryzys i pozwole państwu w ogóle funkcjonować. A przede wszystkim, że taka sytuacja



szerszej wspólnoty. I mówi: przede wszystkim to ja sobie wybieram, do jakiej wspólnoty chcę przynależać. Ale to może być bardzo bolesne, bo może okazać się, że ta wspólnota go nie chce, albo nie ma takiej wspólnoty, którą sobie wyobraża. Wtedy wybiera drugi wariant – uważam, że może realizować swoją wolność wyłącznie w ramach wspólnoty, zatem ją na nią ceduje. Od tego momentu to ona określa granice jego wolności. I komunikuje mu: jeśli przynależysz do narodowej wspólnoty, np. polskiej, to realizujesz hasła wolności, i swojej, i w imieniu przodków, i w imieniu przyszłych ludzi, walczysz o autonomię, o wolność swojego narodu.

Od czasów kiedy zaczęła funkcjonować koncepcja racjonalnej indywidualnej jednostki, wiemy, że jednostkowa wolność wcale nie musi wiązać się z ustrojem demokratycznym. Isaiah Berlin, brytyjski historyk idei i filozof, pisał, że można ją pięknie realizować także w totalitaryzmie, ustrojach autorytarnych, zależy jak się ją określi, a definicji jest ponad 300. Dziś ludzie zaczynają się z tym godzić – są skłonni zrezygnować z wielu wolności indywidualnych na rzecz tych wartości wspólnotowych.

**Może dlatego, że mają trudność z dwiema rzeczami, z którymi wolność nierozdzielnie się wiąże: z podejmowaniem decyzji i odpowiedzialnością za ich konsekwencje?**

Tak, bo do tego potrzeba odpowiedniego zasobu wiedzy i przekonania, że człowiek potrafi się zachować racjonalnie i odpowiedzialnie. Myślę, że niewielu ludzi je ma, dlatego uznają, że lepiej zdać się na kogoś. Kiedyś na autorytety, dziś na regulacje prawne, władzę. Są uzależnieni od tego, żeby im mówiono, co jest dobre, a co złe, co warto robić, a czego nie, dlaczego warto się w pewnych sferach ograniczać, a w innych nie itd.

**Brzmi ponuro.**

Ale tak to wygląda. Jeśli się przyjrzeć pod tym kątem naukom humanistycznym, socjologii, antropologii, to przecież one nigdy nie zajmowały się wolnością, tylko tym, w jaki sposób człowiek jest niewolny i dlaczego musi być niewolny, żeby funkcjonować w społeczeństwie jako istota normalna i akceptowana. Wolność zawsze wymykała się jakimkolwiek systemowym teoriom społecznym. Próbowano kiedyś jej idealnej formy szukać we wspólnotach trybalnych, prymitywnych. Antropolodzy je zbadali i zaraz przestrzegli: Nie moi drodzy, nie tędy droga. W takich społeczeństwach margines na indywidualną wolność w ogóle nie istnieje.

**Czy w takim razie historia rewolucji obyczajowej lat 60. jest opowieścią o gniewie i rozczarowaniu? Dlaczego wracamy do tego, co znamy, a nie próbujemy szukać czegoś nowego? Brakuje nam wyobraźni czy chęci?**

Brakuje nam nadziei. Żyjemy w czasach pesymizmu i swoistej bezradności. Ludzie są coraz bardziej przekonani, że przyszłość może przynieść tylko zmianę na gorsze, choć do dystopii podchodzą nieufnie. Utopie też bardzo niedobrze się kojarzą. Nic dziwnego – w kryzysie trudno o jakiegokolwiek pomysły wiążące się z przyszłością. O tym przede wszystkim jest ostatnia książka Zygmunta Baumana. Neokonserwatyści korzystają z tego i robią wszystko, żeby przywrócić rzekomą wcześniejszą moralność społeczeństwa. Stąd powrót religijności w takim niekoniecznie wydaniu instytucjonalnego Kościoła, ale takiej, która gwarantuje określone wybory moralne. Są też próby kształtowania w tym kierunku popkultury. Bo dlaczego ona ma nie być związana z religią, przecież potencjał religijny na pewno w niej tkwi?

**Ale przecież już doskonale wiadomo, czym się kończą ksenofobia i nacjonalizm.**

Paradoks polega właśnie na tym, że niektórym to się podoba. Mówią: Dlaczego nie poprowadzić nas znowu na barykady? Bardziej odpowiedzialni tłumaczą zaś: Właśnie po to jest przeszłość, żebyśmy wyciągnę-

Wielu ludzi uznaje, że lepiej zdać się na kogoś: na regulacje prawne, władzę. Są uzależnieni od tego, żeby im mówiono, co jest dobre, a co złe.

li z niej naukę. Tam się już wszystko wydarzyło, my wybierzemy tylko to, co jest dobre. Proszę spojrzeć na okładkę „wSieci Historii” 3/2017. Młodziutka dziewczyna w zbroi, z mieczem oraz tarczą z orłem i napis: „Dumna i piękna Polska na przestrzeni wieków niezwykczona”. To jest nie tylko polityka historyczna. To jest dokładna ilustracja retrotopii.

Świat robi wielki krok wstecz od tego, co budowali ideolodzy kontrkultury, czyli świadomości kosmopolitycznej. Mimo że chodziło im o to, żeby ludzie identyfikowali się przede wszystkim na poziomie człowieczeństwa. Ciekawe, na ile to wahadło w tę stronę się wychyli.

**Czy można je zatrzymać?**

Na razie nie widzę szans. Uważam, że wahadło może dojść do samego końca. A jaki będzie tego efekt? Nie wiem.

Z PROF. WOJCIECHEM BURSZTĄ  
 ROZMAWIAŁY ANNA ZAWADZKA  
 I KATARZYNA CZARNECKA  
 ZDJĘCIA JAKUB OSTAŁOWSKI

